GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 201.

Dnia 10go Lutego 1869.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine, à Paris.

POLITYKA DZIENNIKOW KRAJOWYCH.

Większość dzienników krajowych podziela tę samą poiltykę, jaką się kieruje nasze stronnictwe dyplomatyczne. Pozbawione wiary we własne siły, wyglądają one zbawienia od obcych mocarstw. Więcéj je zajmują najdrobuiejsze kwestye zagraniczne aniżeli najżywotniejsze sprawy domowe. Przywiązują one większą wagę do niedokładnie podsłyszanych w przedpokojach kłamanych słów obcych ministrów aniżeli do rzetelnych i zdrowych rad własnych patryotów co do podjęcia i dokonania najpożyteczniejszych robót krajawych w kierunku podniesienia, wzmocnienia zbratania i zszeregewania sił narodowych. Wtrącają one kwestyą Polski w każdą kombinacyą mocarstw europejskich, a nawet stają jako sprzymierzeńcy po stronie jednych przeciw drugim, chociaż ich do tego ani wzywają ani potrzebują. Zamiast myśleć przedewszystkiém o zbawieniu swojego kraju i dźwigać z upadku własną ojczyznę, rozprawiają one szeroko jak to lub owo mocarstwo może się uratować za pomocą podniesienia kwestyi polskiéj. Żyjąc na łasce zewnętrznych okoliczności, zmienne tychże nastawianie się raz obudza w nich przesadzone nadzieje i wprawia ich w zbyteczną radość, drugi raz nabawia ich bezzasadnym przestrachem, dręczy niepotrzebnym niepokojem i pogrąża nieusprawiedliwioną rozpacz. Zeszłéj jesieni kiedy zdawało się że Francya w przymierzu z Austryą rozpocznie wojnę z Prussami, dzienniki nasze krajowe były najlepszéj otuchy i z zapałem rznciły się w ramiona Austryi, która według ich zdania musiałaby koniecznie podnieść kwestyą Polski. Wzmocnienie Austryi było w ich oczach pierwszym krokiem i nieodzownym warunkiem do odbudowania Polski. Oczewiście dla osiągnienia tak wielkich ogólnych, narodowych celów, nie należało Galicyanom w ich mniemaniu stawiać opozycyi dla uzyskania drobnych i chwilowych ustępstw prowincyonalnych. Rewolucya hiszpańska, która według ich przypuszczenia pokrzyżowała plany francuzko-austryackie, została przez nich przeklętą i dotychczas znajduje się w ciągłéj u nich niełasce. Przed kilkoma dniami wielką trwogą i udręczeniem nabawiła je pogłoska o porozumieniu między Francyą, Austryą i Rosyą. Podług ich wersyi, cesarz Francuzów po długiém badaniu sił Austryi, czy mogą tworzyć dostateczną przeciwwagę przeciw Prussom, przyszedł do przekonania, iż do ich zupełnego zaszacchowania, na siły onéj liczyć nie może, i dla tego już od pewnego czasu starał się zbliżyć do Rosyi. Konferencye do grecko-tureckich spraw podały sposobnosc do zawiązania ściślejszych pomiędzy niemi stósunków. Tam cesarz Francuzów przedstawił hr. Stackelbergowi potrzebę wciągnienia Austryi do związku dla tém łatwiejszego rozwiązania kwestyi wschodniéj. Okrojenie subwencyi udzielanéj emigrantom polskim pochodzi nie z oszczędności, ale z chęci przypodobania się Moskwie. Pojmujemy boleść zawodu, jaką podobna pogłoska, na seryo wzięta, musiała sprawić na tych co na śmiertelnéj nienawiści Moskwy do Austryi fundowali przyszłość narodową. Jakżeż przykre musiało być ich rozczarowanie, że zreorganizowana armia austryacku co miała wywalczyć niepodległość Polski, w skutku ostatniego obrotu kombinacyj europejskich, może być użytą do większego do współki z Moskwą pognębienia naszego kraju.

Otoż dyplomatyczna polityka dzienników krajowych przynosi wielką szkodę sprawie narodowéj. Zwracając uwagą powszechności polskiéj ustawicznie na zewnętrzne sprawy, przypisując kombinacyom doniosłość, któréj nie posiadają, dając ślepą wiarę kłamstwom i zmyśleniom, podnosząc raz do zbytku nadzieje i złudzenia, a drugi raz szerząc alarm i popłoch, odrywa kraj od spraw wewnętrznych, nie daje mu szczerze zająć się pracami miejscowemi, częściowemi, lecz nieodzownemi do wykonania całego dzieła, wytrąca mu sposobności do zyskania ułatwień w zwiększaniu sił i zasobów narodowych, słowem utrzymuje kraj w bezpłodném wyczekiwaniu i roztargnieniu, w niedołężnéj bierności i bezczynności i opóźnia chwilę wyzwolenia, które głównie i ostatecznie od sumy naszych własnych sił i usiłowań zależy.

Unosząc się następnie przed czasem zapałem dla jednych mocarstw a nienawiścią ku drugim, krajowe dzienniki nie potrafią zakłócić ich zgody, ale mogą narobić naszéj sprawie niepotrzebnych nieprzyjaciół nie zyskując przyjaciół. Narzucając się z przymierzem dynastyom, odstręczają od nas uciemiężone przez nich ludy; oddając nas w ręce dzisiejszch potęg, zagradzają nam drogę do solidarnego działania z tymi do których przyszłość należy.

Zresztą, nie przez prośby zyskuje się pomoc obcą, nie przez ofiarowanie służby zawiera się przymierza. Za pomoc trzeba się pomocą odpłacić. Aby zostać sprzymierzeńcem, trzeba pokazać że się ma siły. Żebrzącymi ratunku pogardzają. Ofiarujących usługi bez warunków używają za narzędzie i po rozstrzygnieniu walki z kwitkiem odprawiają. Tak zatém polityka dzienników krajowych jest mylną i niedołężną nawet na polu dyplomatycznem, które sobie za swoją specyalność obrała. Przedewszystkiém pracujmy nad stworzeniem własnéj, narodowéj siły. Jak poczujemy się w sile i damy znać o niéj, nie tylko nie będziemy pomijani w kombinacyach europejskich ale odegramy w nich główną rolę i dopniemy na zego celu.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Czyiając w dziennikach krajowych częste użalania się, że nawet najliberalniejsze organa niemieckie, jak np. berlińska *Zukunft*, fałszywie, niesłusznie i nieprzychylnie oceniają naszą sprawę narodową, a zatém pośrednio pomagają Moskwie do jéj barbarzyńskich celów, zwróciliśmy na to uwagę naszych przyjaciół niemieckich w Londynie i prosiliśmy ich, aby przeciw temu zgubnemu zarówno dla ich jak naszéj sprawy kierunkowi starali się oddziaływać. Przyrzekli to uczynić. Mianowicie p. B., który przy pomocy jednego z naszych ziomków nabył dokładną znajomość moskiewskiego języka, aby z pism dla Moskali pisanych dowiedzieć się, czém oni w istocie są i do czego dążą, zajął się tą pracą i między innemi w dzienniku *Zukunft* ogłasza "Moskiewskie Listy," które oceniają trafnie moskiewskie sprawy i stósunki, podejścia i oszustwa, plany i dążności. Zwracamy uwagę naszéj publiczności na te listy i na pismo, w którém one wychodzą, albowiem równą powinnością i korzyścią jest dla nas wiedzieć kto jest nam przychylnym jak kto nieprzychylnym. Nim do organizacyi anti-moskiewskiéj ligi europejskiéj przyjdzie, potrzeba ażeby pomiędzy tymi co już na téj drodze pracują, panowało wzajemne uznanie ich działań, bo to właśnie może ich zachęcić do większéj jeszcze gorliwości i wytrwałości w kierunku prowadzącym do wspólnego celu.

— Dla Galicyi, według doniesień dzienników krajowych, zawiał w ostatnich dniach z najwyższych sfer wiedeńskich *wiatr pomyślniejszy*. Pomyślność ta dotyczy rezolucyi sejmu galicyjskiego. Sprawcami téj pomyślności miały być korona i wpływy ministrów węgierskich. Skutkiem tego pomyślniejszego wiatru, rezolucya

sejmu galicyjskiego prędzéj przyjdzie pod obrady czyli udzieloną zostanie do tak zwanéj pertraktacyi konstytucyjnéj reichsratu, aniżeli to pp. Ziemiałkowski, Chrzanowski, Czajkowski, Zbyszewski, Wężyk i księża stanowiący usłużną dla centralistów większość delegacyi, za porozumieniem się z ich przyjacielem p. Giskrą ułożyli. Formalności przedłożenia rezolucyi galicyjskiéj reichsratowi mają być o połowę skrócone. Nie będzie potrzeba dopełniać poprzednio statutu sejmów krajowych. Wprawdzie reichsratowy subkomitet wydziału konstytucyjnego, któremu wniosek p. Ziemiałkowskiego oddany został do rozpoznania, uchwalił że rząd nie był obowiązanym do przedkładania izbie wniosków sejmów krajowych, ale przypuszczał, że rząd z dobréj woli zakomunikuje wydziałowi rezolucyą sejmu galicyjskiego i postawił wniosek, aby izba poleciła wydziałowi zdać sprawę z treści rezolucyi galicyjskiéj a przeszła nad wnioskiem p. Ziemiałkowskiego, jako bezpodstawnym, do porządku dziennego. Wydział konstytucyjny, widząc że jego subkomitet wnioski swoje fundował na przypuszczeniu, iż rząd okaże się gotowym do przedłożenia wydziałowi rzeczonéj rezolucyi, zasięgnał przedewszystkiém objaśnienia od ministra spraw wewnętrznych dr. Giskry co do intencyi rządu. Według oświadczenia tegoż ministra, byłby rząd gotowym do przedłożenia wydziałowi rezolucyi, jeżeliby tenże uznał, że według praw istniejących nie może być zniewolony do tego przedłożenia i jeżeliby wydział piśmiennie wezwał rząd do tego. Wydział zgodził się na te warunki a potém przyjął uchwały swego subkomitetu, które brzmią jak następuje; "Zważywszy, że w skutek gotowości rządu do przedłożenia rezolucyi wniosek Ziemiałkowskiego stał się bezpodstawnym, wnosi wydział konstytucyjny, aby mu izba udzieliła pozwolenia do zdania sprawy z rezolucyi galicyjskiéj in merito i do podania wniosków." Oto wszystko co dotąd wionął na Galicyą pomyślniejszy wiatr w najwyższych sferach rządowych. Biedni Galicyanie! Za pomyślność uważają oni, że minister wiedeński nie z obowiązku, ale z łaski, raczy udzielić reichsratowi do roztrząśnienia najsłuszniejsze i najskromnisjsze żądania ich reprezentacyi krajowéj. Do téj upokarzającéj zależności od wiatrów wyższych sfer rządowych doprowadziła ich własna delegacya, która za daninę krwi kroci synów i milionowych sum nie potrafiła nawet wytargować prawa zmuszającego ministrów do przedstawienia żądań sejmowych. Dzięki, jeżeli nie jéj przekupnemu, jak krajowa opinia twierdzi, to jéj najłatwowierniejszemu i najniedołężniejszemu postępowaniu, Galicyanie stracili nawet prawo do użalania się, jeżeli wobec oświadczenia ministrów, że się nie zgadzają z treścią rezolucyi, reichsrat takową albo w całości albo w ważniejszéj części odrzuci.

— W Krakowie założone zaledwo przed rokiem stowarzyszenie wzajemnéj pomocy rękodzielników i przemysłowców rozwija się i postępuje, i dziś już liczba członków jego wzrosła do 360. Towarzystwo to, założone w celu udzielania pożyczek i zapomóg zubożałym rękodzielnikom i przemysłowcom, ratowania ich w chorobie i grzebania własnym kosztem zmarłych członków, bez żadnych funduszów prócz drobnych wkładek pieniężnych, posiada dziś kapitał w kwocie 3236 złr., pomimo że rozchód wynosił 741 złr. a długu spłacono 450 złr. Zbawienny cel zachęcił kilku dobroczyńców do wsparcia stowarzyszenia, między którémi dr. Dietl pierwsze zajmuje miejsce. Zasługują także na uznanie urządzone w krakowskiém muzeum techniczno-przemysłowém bezpłatne odczyty popularne dla klasy rzemieślniczéj. Oświecać ciemne klasy, dźwigać je z nędzy i rozbudzać w nich uczucie godności obywatelskiéj, należy do najpiérwszych obowiązków patryotyzmu polskiego.

— Klub ruski we Lwowie zostaje w najściślejszych stósunkach z tak zwaném słowiańskiém towarzystwem dobroczynności w Moskwie, które stoi na czele propagandy panslawistycznéj na zewnątrz Rossyi i do popierania takowéj rozporządza znacznemi funduszami składkowemi. Korespondent lwowski do wiedeńskiéj *Presse* miał niedawno sposobność odczytać jeden z listów pomiędzy niemi wymienionych, który rzuca bliskie na te stósunki światło. W tym liście klub ruski dziękuje komitetowi moskiewskiéj dobroczynności za przysłane mu książek i objawia zdanie, że dla młodéj generacyi dzieła rossyjskich klassyków jak Puszkina, Gogola, Tołstoja itp. byłyby pożądane. W ciągu listu, klub ruski okazuje się wobec towarzystwa moskiewskiego jako zwolennik tych samych idej i téj saméj narodowości. I tak prosi o pomoc dla wydawictwa pisma "Naukowy zbornik galicko-ruskiéj maticy," jako téż o zaliczkę pieniężną do utrzymania 25 przyjętych do tamtejszego ruskiego domu narodowego stypendyatów. Rusini z Kołomyi i Tarnopola, szkoły dziewcząt w Jaworowie i Buczaczu proszą również o pieniądze. Czysto ruskie wychowanie utrzymało się jedynie w 4 pierwszych klasach akademicznego gimnazyum we Lwowie i w szkole w Buczaczu. "Owoż smutne położenie—pisze klub ruski—galicyjskiéj Rossyi; wszędzie grunt już przygotowany, na wszystkich kończynach naszego kraju nasienie już zasiane, brak tylko ożywczych promieni słonecznych, aby nasienie wzeszło ku chwale Rossyi! Jedyna nasza nadzieja w Bogu i w waszéj, bracia, pomocy! Prócz tego prosimy usilnie o przesłanie rossyjskich podręczników we wszystkich naukach fachowych, mianowicie zaś i przedewszystkiém o rossyjskie książki religijne, ponieważ tu takowych nie posiadamy."

Naczelnictwo nad frakcyą świętojurską, po przeniesieniu się do Chełma x. Kuziemskiego, objął x. Pawlik. Jeden z jéj koryfeuszów p. Szuszkiewicz umarł przed kilkoma dniami, a p. Borysiklewicz, także jeden z filarów téj frakcyi, złożył mandat, bo przenosi się podobno w Lubelskie pod opiekuńcze skrzydła rządu moskiewskiego. Ale za to frakcya ta potrafiła uniknąć straty, jaką z powodu różnych nadużyć unieważnienie wyboru dwóch posłów do niéj należących mogło jéj wyrządzić, i postarała się, że gminy wiejskie Buczacz i Kamionka wybrały napowrót tych samych posłów, to jest x. Harywła Krzyżanowskiego ze Lwowa i znanego zwolennika schizmy x. Krasickiego.

— W sejmie berlińskim, izba poselska przyjęła wniosek posła Thokarskiego, ażeby rząd w Prussach Zachodnich, w okolicach gdzie mieszkańcy nie posiadają języka niemieckiego, ogłaszał rozporządzenia władz w języku polskim i niemieckim; lecz izba panów odrzuciła go, uchwalając, ażeby oświadczyć rządowi, że izba panów nie zgadza się z wnioskiem izby poselskiéj, tyczącym się polskich dzienników urzędowych. Na naganę zasługuje niedbalstwo licznych polskich członków izby panów, z których ani jeden nie znajdował się na posiedzeniu na którém powyższa uchwała zapadła, ażeby na jéj niesprawiedliwość zwrócić uwagę Niemców.

— Rząd pruski zezwolił na utworzenie archiwum prowincyonalnego dla W. Księstwa Poznańskiegor W samym Poznaniu istniały dotąd cztery archiwa: 1) archiwum rejencyjne, pod zarządem rejencyi, zawierające podobno dokumenta dotyczące stósunków majątkowych zniesionych klasztorów, zabranych na rzecz skarbu dóbr biskupich i starostw, tudzież materyały do dziejów administracyi już za czasów pruskich; 2) archiwum miejskie, w ratuszu, pod zarządem magistratu; 3) archiwum kapitulne, pod zarządem władz duchownych; 4) archiwum grodzkie, pod nadzorem sądu powiatowego, obejmujące akta jedenastu grodów wielkopolskich, posiadające, tak samo jak kapitulne, dokumenta sięgające czternastego wieku, Tylko do rejencyjnego archiwum wstęp był zamknięty osobom nieurzędowym; trzy zaś ostatnie archiwa były przystępne dla uczonych i osób trudniących się dziejami krajowemi; jakoż dopomogły one wielu historykom polskim do napisania pomnikowych dzieł. Otoż z wyjątkiem archiwum kapitulnego, wszystkie inne mają być połączone w jedno archiwum prowincyonalne, w gmachu rejencyjnym i nadzór nad niemi oddanym będzie niemieckiemu doktorowi Schubardt z Lignicy. Już zamianowanie Niemca na naczelnego nadzorcę archiwum, którego dokumenta dotyczą wyłącznie stósunków polskich i w większéj połowie pisane są w języku polskim, jest wielką niewłaściwością. Jeżeli nadto, od niższych posad w zarządzie prowincyonalnego archiwum Polacy będą odsunięci, a w końcu jeżeli rząd zastósuje do tego zarządu te same prawidła, jakich się trzymał w archiwum rejencyjném i zabroni do niego wstępu polskim uczonym i krajowéj publiczności, to kraj i jego literatura zamiast zyskać stracą tylko przez skoncentrowanie dostępnych choć rozrzuconych archiwów w jedno niedostępne, prowincyonalne.

— W Warszawie rząd moskiewski nie dozwala powstać żadnym instytucyom mającym na celu podniesienie oświaty lub dobrobytu ludności i krępuje ograniczeniami najdobroczynniejsze a przez wzgląd na co raz bardziej wzmagającą się nędzę najpotrzebniejsze zakłady. Do rzędu tych ostatnich należą tanie kuchnie zakładane

obecnie w Warszawie. Początek im dały dobrowolne ofiary. Niektóre osoby dały pieniądze, inne stoły, krzesła, ławki, bieliznę stołową, naczynia kuchenne, noże, łyżki, widelce itd. Potém zakład miał się utrzymać sam przez się przy kontroli i dozorze zacnych kobiet i obywateli. Piérwotnie tanie kuchnie miały być przeznaczone tylko dla wyrobników i najuboższéj klasy, lecz po wszechstronniejszéj naradzie uznano, że większą usługę odda się społeczeństwu, jeżeli przy ogólnéj nędzy, otwarty będzie wstęp do nich i dla rzemieślników, studentów i całych familij ubogich, zrujnowanych w skutek stagnacyi handlowéj i ciągłego upadku miasta. Do wprowadzenia téj dobroczynnéj instytucyi w życie potrzeba było tylko zezwolenia władzy. To wprawdzie udzielonem zostało, ale z ograuiczeniem, ażeby dawano obiady tylko dla 450 ubogich dziennie. Krzywda tego ograniczenia okazała się zaraz w pierwszych dniach otwarcia taniéj kuchni w Dominikańskim domu przy ulicy Freta; dnia 26 stycznia zgromadziło się 600 osób żądających obiadu, dnia 27 zaś 1000. Widoczna objawiła się potrzeba nie tylko przygotowania większéj liczby obiadów ale i pomnożenia liczby tanich kuchni. Lecz wątpliwém jest bardzo, ażeby rząd zechciał swoje ogrzniczenie cofnąć. Moskale nie tylko gniewają się, że nie od nich wyszła inicyatywa do założenia powyższéj instytucyi, ale upatrują w jéj rozwoju uiebezpieczeństwo dla siebie. I tak już dnia 27, nazajutrz po otwarciu taniéj kuchni, policya przesłała ostrzeżenie, że rząd nie może zezwolić na tak liczne około niéj zgromadzenie publiczności. Nadto, zarząd kuchni taniéj uwiadomiony został przez prezydenta, iż w razie najmniejszego nieporządku ta dobroczynna instytucya zostanie zamkniętą. O powód nie będzie trudno. Rozporządzenia policyi zamierzają go stworzyć. Zamiast wewnątrz budynku, nakazano sprzedawać bilety czyli marki obiadowe na podwórzu przez okno korytarza. Ztąd będzie się tworzyć większy natłok ludzi, widoczny z ulicy przez bramę; mnóstwo gapiów stawać będzie na ulicy i tłoczyć się w podwórze, a tym sposobem zamiast uniknąć licznego zgromadzenia, które właściwie miało miejsce wewnątrz budynku, powiększy się tłum na zewnątrz; piérwszy lepszy agent policyjny może wystąpić z przemową do ludu i wywołać burdę. Tak więc istnienie tanich kuchni zależy od łaski policyi, która może znaleźć powód do ich zamknięcia kiedy jéj się podoba.

Do urządzenia zaś prelekcyj wieczornych dla rzemieślników wcale nie przyszło. Myśl tę podjęto jeszcze w końcu 1867 roku. W projekcie unikniono starannie przedmiotów, któreby mogły zaniepokoić rząd, jak np. wykładu historyi a nawet geologii, która nie raz nasuwa myśli wbrew przeciwne zasadom starego testamentu o stworzeniu świata, coby mogło dac powód władzom cywilnym i duchownym moskiewskim odrzucenia całego projektu; ograniczono wykłady do chemii, fizyki, hygieny itp. Aby otrzymać zezwolenie władz na prelekcye w tych przedmiotach, udano się do prezydenta miasta, który projekt przyjął jak najlepiéj, utrzymując że sam pragnął tego i miał ciągle na myśli. Zwołano tedy wszystkich fabrykantów i majstrów którzy, uprzedzeni o tém, licznie się zgromadzili. Prezydent miał gorącą przemowę o wpływie wykształcenia umysłowego na moralność i debrybyt materyalny rzemieślników. Paręset zgromadzonych osób jednogłośnie przyjęło tę myśl i pragnęło jak najprędzéj wprowadzić ją w życie. Posiedzenie odłożono, a raczéj postanowiono oddać kierunek przeprowadzenia projektu prezydentowi miasta i osobom, które pierwsze tak bezinteresownie się zajęły podniesieniem oświaty klasy rzemieślniczéj. Lecz w kilka dni potém prezydent przywołał obywateli zajmujących się projektem i zakomunikował im obawę swoją, że rząd nie zezwoli na tak liczne zgromadzante się rzemieślników, bo to mogłoby spowodować rozruchy w mieście; tłómaczył przytém, że fizyka, chemia nie są potrzebne dla szewców, krawców, grzebieniarzy itp. Po długich więc naradach, by tylko projekt przyprowadzić do skutku, postanowiono wyłączyć kilka cechów, na có się i sami majstrowie zgodzili, w nadziei, że przecież nie będzie do tego stopnia ścisłéj kontroli. żeby szewc lub krawiec nie mógł się znajdować na prelekcyach. Zgodził się więc prezydent na dwa oddzielne kursa, na którychby się najwięcéj znajdowało po 200 słuchaczy, razem więc 400 osób, a klasy rzemieślniczéj w Warszawie jest około 30.000. Żeby jednak rząd nie odrzucił zupełnie projektu, obywatele przystali i na to. W kilka dni znowu potém, prezydent oświadczył stanowczo, iż namiestnik nie może się zgodzić na ten projekt i polecił powiedzieć, że w razie podania prośby projekt ten raz na zawsze będzie odrzucony, radzi więc, żeby się niejakiś czas wstrzymano, a może późniéj da się to załatwić. Prezydent w końcu prosił obywateli, aby sami spowodowali cofnięcie projektu nie kempromitując w niczém rządu. I tak dotąd po upływie 5 czy 6 kwartałów usilne starania kilku poczciwych obywateli i dobre chęci rzemieślników nie odniosły żadnego skutku.

Burzenie Warszawy odbywa się ciągle z największą krzywdą właścicieli domów. Oszacowaniem własności zajmuje się komisya złożona z samych wojskowych, urzędująca w cytadcli. Ogrodzenia, podwórza przy domach uie mają w jéj oczach żadnéj wartości. Jeżeli np. właściciel domku zajmuje całe mieszkanie dla siebie, komisya oświadcza mu, że nie może sobie rościć prawa do żadnego wynagrodzenia, ponieważ nie mając lokatorów, nie ma żadnych dochodów. Nadto najniżéj oszacowanéj wartości nie wypłacają właścicielom zaraz, gotówką, choćby w bumażkach rossyjskich, ale z czasem, i to w bonach, o których nikt nie wie jaki kurs mieć będą.

— Lepiéj późno jak nigdy. Pół roku temu, jak wiadomo, car rozkazał biskupom katolickim w prowincyach polskich wysłać delegatów do Petersburga dla utworzenia kollegium katolickiego, ręcząc i zapewniając że ta władza ma służyć tylko do ułatwienia stósunków kościoła polskiego z Ojcem świętym. Jeden tylko biskup Popiel poznał się od razu na oszukaństwie Moskwy i nie wykonał rozkazu rządu; drudzy zaś, a między nimi i ks. prałat Sosnowski, administrator dyecezyi lubelskiéj, dali się oszukać i wysłali swoich delegatów. Wkrótce oszustwo moskiewskie wykryło swoje rzeczywiste cele i najłatwowierniejszy nie mógł nie zobaczyć, że car chciał użyć kolegium petersburgskie za narzędzie do zmoskwicenia kościoła katolickiego i sfałszowania religii katolickiéj. Ksiądz Sosnowski, zgryziony że stał się ofiarą tak widocznego podejścia i namacalnego oszustwa, napisał na początku roku tego list do delegata swego, ks. Sobolewskiega, rozkazując by czém prędzéj sub pœna excommunicationis rzucał Petersburg i kolegium tamtejsze i wracał nazad do kraju. Ten postępek administratora lubelskiego nie mógł się długo utaić. Można się było spodziewać, że z nim postąpią jeszcze gorzéj jak z b. Popielem. Zamiast czekać aż go przyaresztują i wywiozą gdzie do Wiatki lub Oremburga, ksiądz Sosnowski postanowił wyrwać się ze szponów oprawców, aby stanąwszy na wolnéj ziemi, zaprotestować głośno przeciw tyranii, donieść Rzymowi o ciągłych i co raz gorszych prześladowaniach katolików i ich kapłanów. Napisawszy list do Muchanowa (który w Królestwie Polskiém jest coś niby w rodzaju papieża i rządzi samowładnie tamtejszemi sprawami duchewnemi) z wyłuszczeniem wszelkich krzywd, jakie kościół ponosi, i poleciwszy biskupowi Baranowskiemu, infułatowi zamojskiemu, objąć zarząd nad dyecezyą, pod pozorem objazdu onéj, wyjechał z Lublina i po kilkudniowém, pełnem niebezpieczeństw tułaniu się nad granicą, dnia 29 stycznia dostał się do Galicyi. Moskale nie posiadając się ze złości że im się wymknęła znakomita ofiara, szukają wspólników ks. Sosnowskiogo, czepiają się kapituły, zarządzają śledztwa i napadają na różne osoby. Lecz to wszystko do niczego nie doprowadzi, bo ksiądz administrator nikomu nie odkrywał swego zamiaru i tak przezornie postąpił, by nikt nie był skompromitowany.

— Donieśliśmy że przetłómaczone na język moskiewski i wydrukowane w Wilnie książki katolickie do nabożeństwa odrzucone zostały przez biskupa żytomierskiego księdza Borowskiego, z powodu opuszczeń i omyłek znajdujących się w przekładzie onych. Krok ten jednak nie ściągnął, jak się spodziewano, prześladowań na biskupa. Przeciwnie, omyłki przezeń wykazane w rzeczonych książkach do nabożeństwa spowodowały rząd do wydania zakazu ich upowszechnienia. Księgarz wileński Syrkin, który wiedziony patryotycznym zapałem spiesznego zmoskwicenia ziem polskich i zachęcony przez rząd, podjął się wyłożyć nakład na wydanie takowych książek, biedził się bardzo, jak się ich pozbyć i otrzymać zwrot kosztów; ale mu przyszła w pomoc ciekawość Moskali, którzy rozkupili wszystkie exemplarze przełożonych na ich język książek katolickich. Tak więc środek użyty do podkopania katolicyzmu w prowincyach polskich zamienił się na środek upowszechnienia jego nauki pomiędzy Moskalami.

EMIGRACYA.

— Stowarzyszenie Kapłanów Polskich w Emigracyi wydało w tych dniach do duchowieństwa polskiego w zaborze moskiewskim silną, pełną religijnego i patryotycznego natchnienia protestacyą przeciwko tym biskupom, pomazańcom Bożym, którzy, "jeżeli nie "pod wpływem bojaźni i obawy utraty stanowiska i dostojeństw, to "żądzą gwałtownego wdarcia się we względy sytego krwią naszą "a bogatego grabieżą ze świętych ołtarzy Cara, zapierają się swego "wysokiego posłannictwa i obrony powierzonego ich pieczy ludu, "opuszczają go haniebnie w czasie krwawych z wrogiem zapasów, "i jak Judasze za srebrniki z krzywdy i łez nagromodzone, niecnie "zaprzedają kraj swój, jego wolność, religią i wiarę, łącznie "z własném ich sumieniem." Protestatacya zakończona jest wymowną wzniosłém oburzeniem apostrofą do tych odstępców właściwie nazwanych drugimi Siemiaszkami.

— Komisya do wspierania uczącéj się młodzieży polskiéj w Zurich wydała następujące sprawozdanie z piątego roku swego urzędowania :

Rok, który dopiero co upłynął, świadczy o staraniach, jakie czyniono w Szwajcaryi aby wydaloną z ojczyzny młodzież polską zachęcić do pracy i nauki i nieść jéj potrzebną ku temu pomoc. Skutki odniesione, pomimo niedostateczności środków materyalnych, wykazują ważność naszéj instytucyi. Młodzi ludzie, po trzech latach nauki, znaleźli zajęcia zyskowne, mianowicie jako inżynierowie, przychodząc nagle z niedostatku do pewnego rodzaju dobrobytu. W ten sposób powiększa się z jednéj strony co rok liczba Polaków oddających się naukom specyalnym, a z drugiéj otwiera się dla nich karyera korzystna.

Lecz ażeby nasz cel w zupełności dopiętym został, wiele na tém zależy ażeby ci młodzi ludzie zużytecznili nabyte wiadomości techniczne w kraju własnym a nie za granicą. Niestety z boleścią widzimy, że tak nie jest. Zamiast mieć możność otrzymania posad w Galicyi i w W. Księstwie Poznańskiém, zmuszeni są szukać miejsc na obczyznie. Tymczasem kraj nasz nie obfituje w ludzi technicznie wykształconych. Ufamy że dosyć będzie wytknąć tę niestósowność ażeby nie powtórzyła się na szkodę kraju i ażeby kapitał reprezentowany przez intelligencyą polską dobrze był użytym.

W Szwajcaryi, gdzie tak wielkie czynią ofiary dla wychowania publicznego i gdzie przez dwa pierwsze lata dzieło nasze było utrzymywane wyłącznie staraniem tutejszych mieszkańców, nie mogą pojąć przeszkód, jakie napotyka w Polsce wspieranie zakładu, który nic wspólnego z polityką nic ma a poświęcony jest kształceniu ludzi biegłych w naukach technicznych. Pomimo naszych ponawianych odezw, nie dano nam dotychczas dostatecznéj pomocy; ani liczba uczniów wspieranych ani ich zasiłki miesięczne nie mogą być powiększone; nic ustalonego, ciągłego nie uorganizowano, aby dać nam środki do ustanowienia regularnego budżetu. Zamiast rozwoju postępowego naszéj instytucyi, potrzeba się zadowolnić utrzymywaniem jéj z roku na rok. Podobny stan rzeczy nie zgadza się z interesem Polski, ani odpowiada wysokości zadania, któreśmy sobie wytknęli. Jednakże pełni zaufania w uczucia patryotyczne Polaków, nie tracimy nadziei w piątym roku naszego dzieła, że takowe nareszcie będzie mogło się ustalić i odpowiedzieć wymaganiom obecnéj chwili. Do tego potrzeba sumy najniżéj obliczonéj 850 franków rocznie na każdego ucznia.

Powszechnie jest uznaném, że nic tak zgubnego nie wywiera wpływu na młodzież jak brak zajęcia, a staje się on jeszcze szkoliwszym w skutkach, jeżeli mu nędza towarzyszy. Otoż zachęcać moralnie i materyalnie młodych wychodźców polskich do nauki jest to podawać im sposób ratunku i uzdatniać ich do służby naoodowej. Już praca i nauka zaczynają wywierać wielki wpływ na ich umysły, co raz ściśléj trzymają się kierunku postępowania odstręczającego ich od wszelkiéj agitacyi innego rodzaju. Chodzi więc o to, ażeby im dać sposób wytrwania na téj drodze przez udzielenie środków do kształcenia się.

Przez ostatnie trzy lata Komisya Subsydyów udzielała wsparcie 19 uczniom, z których 14 otrzymywało miesięczne zasiłki. Od listopada 1867 r. oznaznaczono te zasiłki na 50 fr.; oprócz tego są opłaty przepisane do opłacenia administracyi szkoły politechnicznéj. Jednakże w téj mierze nastąpiły pewne ulżenia, dzięki łaskawości władz szkolnych, które nie przestają uwzględniać wyjątkowego położenia uczniów polskich.

Z pośród tych 19 uczniów 11 ukończyło nauki i znalazło korzystne umieszczenie; dwóch zaś wspieranych Kazimierz Topolnicki i Cypryan Tabeński umarło. Ostatni część zasiłków otrzymywał z Poznania. Składając hołd ich pamięci, przychodzi nam z żalem zatwierdzić fakt samobójstwa Tabeńskiego, którego przyczyna nie wiadoma; był to uczeń pracowity i szanowany przez swoich współtowarzyszów.

Mamy na rok bieżący 5 uczniów na utrzymaniu, z których 3 jest nowych a 2 trzecioletnich, którzy za kilka miesięcy ukończą nauki. Z pogwałceniem naszych uczuć byliśmy zmuszeni, dla braku potrzebnych funduszów, odrzucić kilka najsłuszniejszych prośb. Ale przede wszystkiém potrzeba starać się zaspokoić potrzeby tych którzy wpisani są już na listę pobierających zasiłki.

Pomimo téj niedostateczności, uważamy się za szczęśliwych, że możemy podziękować osobom, które wspierają nasz zakład, a szczególnie damom polskim zajmującym się zbieraniem składek i pewnéj cudzoziemskiéj księżnie, która dała nam niejednokrotne dowody swego żywego zajęcia się kształceniem młodziaży a która już nadesłała swą składkę na rok bieżący.

Oto stan przychodu i wydatków w r. 1868 :

Prrychód :	fr.	c.
Pozostało w kasie podług obrachunku z 1867 r. ..	4076	25
Pan C. z Poznania	91	—
Bezimienny	15	—
Pani E. G. z Sambora w dwóch razach	281	5
Pani S. E. z Zurich	30	—
Pan W. ze Stryja	21	—
Przez dyrekcyą "Gazety Narodowéj" w dwóch przesyłkach (W 1867 r. trzy przesyłki wynosiły fr. 3014 c. 70.)	1199	40
Przez panią E. S. z Poznania	732	—
Przez panią D. z Pruss Zachodnich	367	—
Przez panią R. z Pruss Zachodnich	209	19
Doktor W. z Białogrodu	20	—
Doktor G. z Białogrodu	6	—
Doktor L. z Białogrodu	12	—
Przez dyrekcyą "Czasu" przesyłka z Przemyśla	5	65
Przekaz upoważniony z kasy Inwalidów w dwóch razach	1197	85
Procenta wypłacone przez bank spadkobierców G. Schultessa	109	65
Ogół przychodu	8378	64
Rozchód :		
Wsparcia i subsydya 10 uczniom dawnym i nowym (subsydya miesięczne wypłacace były przez dłuższy lub krótszy czas stósownie do tego czy uczniowie kończyli, pobierali daléj lub rozpoczynali nauki. Rok szkolny zaczyna się w październiku)	3875	—
Koszta druku i przesyłki	317	25
Utrzymanie biura, listy, procenta bankierskie i inne wydatki	375	50
Ogół rozchodu	4567	75
Pozostaje w kasie	3805	89

Zurich, 31 stycznia 1869.

Członkowie zarządu : hr. Władysław Plater,
E. Landolf, dyrektor szkoły politechnicznej.

ZMARLI W EMIGRACYI.

— Dnia 16 sierpnia 1868 r. zakończył życie nagle w Château d'eau (Charente Inférieure) Alexander Sienkiewicz, rodem z Wilna. Służył w 4tym pułku strzelców. Postępowaniem swojém zasłużył na szacunek nie tylko swych rodaków ale i Francuzów, dowodem czego był liczny orszak, który towarzyszył zwłokom, z burmistrzem miasta na czele. Pełnił obowiązki mechanika. Zostawił żonę i dwie córki, obie zamężne.

— Dnia 1 lutego b. r. umarł w Londynie, w domu ubogich, w 77tym roku życia, Czuchryta Marcin, rodem ze wsi Baranowa w Lubelskiém. Powołany do wojska w 1818 r. skończył swoją służbę w batalionie saperów, lecz za wybuchem powstania podjął ją na nowo i jako bombardier odbył kampanią 1831 r. Po wkroczeniu do Pruss trzymany był w niewoli przez kilkanaście miesięcy w Grudziążu, zkąd wraz z innymi przybył do Anglii w 1833. Póki mu sił starczyło, to krawiecką to szewską robotą starał się zarabiać na życie, lecz na parę lat przed śmiercią osłabiony wiekiem, w braku emigracyjnéj instytucyi, zmuszony był jak kilkunastu innych weteteranów polskich przyjąć przytułek, jaki Anglicy udzielają swoim nędzarzom. Pomimo to z ust nieboszczyka nie wyszło ani jedno słowo skargi; ale kochał ojczyznę tém silniéj im dłużéj i więcéj za nią cierpiał.

— Dnia 8 lutego b. r. umarł w Londynie, po trzydniowéj chorobie na różę, Michalski Józef, oficer b. wojsk polskich, w 66tym roku życia. Rodem z W. Księstwa Poznańskiego, był nrzędnikiem kiedy wybuchło powstanie Listopadowe; porzucił urząd i zaciągnął się do Jazdy Poznańskiéj, w któréj odbył całą kampanią 1831 r. Po kilkoletnim pobycie we Francyi, udał się do Anglii, gdzie założył sklep tytuniu, który przez kilkadziesiąt lat był ciągłym, powszechnie znanym punktem zbioru nie tylko dla emigracyi miejscowéj ale i dla przejeżdżających rodaków z kraju i różnych stron świata. Umiał on być dla wszystkich zarówno uprzejmym i wyrozumiałym gospodarzem. Te przymioty zjednały mu także szacunek u cudzoziemców i Anglików. Zwłoki jego odprowadzone przez kilkudziesięciu rodaków, pochowane zostały na cmentarzu *Highgate*. Nad grobem K. Szulczewski wymownie skréślił żywot zmarłego i złożył cześć jego pamięci. Zostawił żonę i jednę córkę zamężną.

(Uwiadomienie.) Dr. Benecki *vel* Benekie (Michał), emigrant z 1831 roku, zamieszkały zrazu w Strasburgu a nastąpnie w Zjednoczonych Stanach Północnéj Ameryki, zechce zgłosić się do doktora Moraczyńskiego, à Vienne (Isère), en France, dla porozumienia się w interesie familijnym.

W Drukarni Polskiej, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London. W. C.